

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



# **POEZJA POLSKA**

## **XIII – XV WIEK**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

## Poezja polskiego średniowiecza

W dziejach poezji polskiego średniowiecza na pierwszym planie przez czas dłuższy były wiersze łacińskie: utwory liturgiczne i okolicznościowe, panegiryki i wiersze funeralne - wyróżniające się z reguły wysokim poziomem sztuki pisarskiej. Towarzyszyły niekiedy narracji kronikarskiej. Dość powołać się na Galla Anonima, na zawartą w jego *Kronice* pieśń na śmierć Bolesława Chrobrego czy pieśń obozową. Także w *Kronice* mistrza Wincentego zw. Kadłubkiem znajdujemy utwory wierszowane, panegiryk i dialog.

W czasach późniejszych - w XIII-XIV stuleciu - autorzy coraz częściej wypowiadali się nie tylko w języku łacińskim, ale i polskim. Ich dziełem były pieśni liturgiczne - sekwencje (łacińskie pieśni kościelne, powstałe z tekstów podkładanych pod melodię *Alleluja*; przykład: *Veni Sancte Spiritus*, *Zawitaj, Duchu Święty*), tropy (uzupełnienia poprzedzające tekst kanoniczny lub po nim następujące; przykłady: *Bogurodzica* dodana do litanijskiego *Kyrie eleison*, *Chrystus z martwych wstał je*) i hymny (przykład: *Gaude Mater Polonia* Wincentego z Kielczy).

Z tego czasu pochodzą też utwory świeckie pisane po łacinie - wiersze okolicznościowe oraz tzw. poematy stanowe. Do okolicznościowych należy między innymi utwór znany pod polskim tytułem: *Pieśń o wójcie krakowskim Albercie*, traktująca o losie przywódcy powstania wymierzonego przeciw królowi Władysławowi Łokietkowi. Natomiast przykładem poematu stanowego może być utwór Frowinusa *Antigameratus* ukazujący wady wielu stanów i próbujący jednocześnie podsunąć odbiorcy wzory godne naśladowania.

Od połowy XV wieku utworów poetyckich pisanych w języku narodowym stale przybywało. Z tego czasu zachowały się pieśni kościelne, wśród nich parafrazy łacińskich sekwencji, tropów i hymnów, związane z Narodzinami Chrystusa, Zwiastowaniem i Zmartwychwstaniem Pańskim. Inne utwory wyjątkowo często podejmowały motywy pasyjne. Jako przykład wymienić można tzw. *Lament świętokrzyski* (incipit: *Posłuchajcie, bracia miła*), napisany w formie monologu Maryi skarżącej się pod krzyżem; silnym emocjom towarzyszy tu wyrazista podmiotowość.

Wśród twórców poezji religijnej tego czasu byli bernardyni, którzy także powracali chętnie do tematyki pasyjnej i Bożonarodzeniowej. Do grona ich należał Władysław z Gielniowa (ok. 1440-1505), bernardyn, płomienny kaznodzieja, autor między innymi takich epickich pieśni, jak *Jezusa Judasz sprzedał za pieniądze nędzne* i *Augustus kiedy królował*.

Średniowiecze znało również pieśni o świętych, zachowane do dziś często tylko we fragmentach. Popularyzowały one postacie świętych męczenników (na przykład św. Stanisława) i kreowały ideał życia ascetycznego i heroicznego zarazem (przykładu dostarcza *Legenda o św. Aleksym*). Dodajmy do tego pieśni, także dialogi rozwijające tematykę eschatologiczną, śmierci, zbawienia: *Skarga umierającego* (incipit: *Ach, moj smętku, ma żałości*), *Dusza z ciała wyleciała* i *Rozmowa mistrza Polikarpa ze Śmiercią*

Ku innym problemom uwagę ówczesnego odbiorcy kierowała *Pieśń o Wiklefie* pióra Jędrzeja Gałki z Dobczyna (ok.1400-po 1451) oraz pieśń *Słyszeliście nowinę / O węgierskim kroli*. Pierwszy z wymienionych utworów głosił pochwałę postaci angielskiego reformatora i przedstawiał podstawy jego doktryny (do której nawiązał później Jan Hus) w połączeniu z atakiem na papieżstwo, drugi zaś ukazywał zmagania króla z cesarzem Zygmuntem Luksemburskim, przeciwnikiem husytów.

Aktualne zagadnienia życia społecznego i obyczajowego podejmowali anonimowi autorzy takich wierszy, jak *Pieśń o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego* i *Satyra na leniwych chłopów*. *Pieśń* powstała w połowie XV wieku, ok. 1462 roku, i przyniosła krytyczną ocenę zająć, do których doszło w Krakowie po skatowaniu płatnerza Klemensa przez Tęczyńskiego. *Satyra* z kolei ukazywała w krzywym zwierciadle chłopca pańszczyźnianego uchylającego się od pracy na pańskiej ziemi. Wcześniejszy o kilkadziesiąt lat, pochodzący z ok. 1415 roku, *Wiersz o zachowaniu się przy stole* - autorstwa prawdopodobnie Przeclawa Słoty z Gosławic - wkroczył w dziedzinę obyczajowości, przyniósł pochwałę dwornego ucztowania i kobiety, słowa uznania dla jej szczególnej pozycji i godności.

Tematy związane z bieżącymi wydarzeniami pojawiały się również w poezji łacińskiej powstałej w otoczeniu królewskim i magnackim, a także w środowisku Akademii Krakowskiej. Do wyróżniających się osobowości twórczych należeli Adam Świnka z Zielonej (zm. 1433 lub 1434), kanonik krakowski i sekretarz królewski, oraz Stanisław Ciołek (ok. 1382-1437), z czasem podkanclerzy Władysława Jagiełły i biskup poznański. Ostatni z wymienionych zapisał się jako autor *Pochwały Krakowa (Laus Cracoviae)*, będącej panegirikiem na cześć nie tyle miasta stołecznego, ile rodziny królewskiej, zwłaszcza królowej Zofii. Tenże Ciołek zdobył się też na napisanie prozaicznego paszkwilu - w formie bajki - na królową Elżbietę (Granowską). Z kolei spod pióra Adama Świnki wyszły przede wszystkim wiersze funeralne, których bohaterami byli między innymi królowa Jadwiga i Zawisza Czarny.

W kręgu dworskim powstawały także anonimowe wiersze sławiące zwycięstwo grunwaldzkie i późniejsze zwycięstwo nad Krzyżakami pod Nakłem w 1431 roku, wiersze o klęsce warneńskiej, genetliaka pisane na cześć synów Władysława Jagiełły i królowej Zofii.

Z późniejszych lat wymienić trzeba wspomnianego już bernardyna Władysława z Gielniowa. Jego autorstwa były nie tylko łacińskie i polskie wiersze religijne, lecz także okolicznościowe - wyrażające niepokój z powodu najazdów tureckich i epidemii ogarniającej cały kraj.

Utwory tego typu - okolicznościowe - utrwały wiedzę o wydarzeniach i jednocześnie kształtowały opinię na ich temat. Autorzy wzorowali się przy tym coraz chętniej na literaturze starożytnej, na znanych w świecie antycznym gatunkach literackich i strukturach wierszowych. Zgoła odmienny charakter miały wiersze żakowskie, wśród których były listy (z prośbami o wsparcie) i pieśni, przeważnie miłosne w formie listowej.

Wiersze polskiego średniowiecza pozostawały głównie w obiegu ustnym, oralnym. Dzięki zapisom przetrwały swój czas - niekiedy w kilku kopiach i wariantach, (bywa, że i z notacją muzyczną). Gdy o zapisach mowa, dodać trzeba, że - wprawdzie rzadko - powstawały wówczas, tj. w XV wieku, zbiory utworów poetyckich, zwłaszcza pieśni religijnych - wśród nich tzw. *Kancjonał Przeworszczyka* (1435). Dalsze pojawiły się później - w połowie XVI wieku (tzw. *Kancjonał kórnicki* i *Kancjonał puławski*).

**WIERSZ SŁOTY:  
O ZACHOWANIU SIĘ PRZY STOLE**

Gospodnie, daj mi to wiedzieć,  
Bych mógł o tem cso powiedzieć,  
O chlebowem stole.  
Zgarnie na się wszystko pole,  
Cso w sto[do]le i w tobole,  
Cso le na niwie zwięże,  
To wszystko na stole lęże;  
Przetoć stoł wieliki świeboda,  
Staje na nim piwo i woda,  
I k temu mięso i chleb,  
I wiele jinych potrzeb,  
Podług dostatka tego,  
Kto le może dostać czego.  
Z jutra wiesioł nikt nie będzie,  
Aliż gdy za stołem siędzie,  
Toż wszego myślenia zbędzie;  
A ma z pokojem sieść,  
A przy tem się ma najeść.  
A mnogi idzie za stoł,  
Siedzie za nim jako woł,  
Jakoby w ziemię wetknął koł.  
Nie ma talerza karmieniu swemu,

Eżby ji ukrojił drugiemu,  
A grabi się w misę przod,  
Iż mu miedźwno jako miod;  
Bogdaj mu zaległ usta wrzod!  
A je z mnogą twarzą cudną,  
A będzie mieć rękę brudną;  
Ana też ma k niemu rzecz obłudną.  
A pełna misę nadrobi  
Jako on, cso motyką robi.  
Sięga w misę prze drugiego,  
Szukają kęsa lubego,  
Niedostojen nics dobrego.  
Ano wżdy widzą, gdzie csny siedzi,  
Každy ji sługa nawiedzi,  
Wszystko jego dobre sprawia,  
Lepsze misy przedeń stawia.  
Mnodzy na tem nics nie dadzą,  
Siędzie, gdzie go nie posadzą;  
Chce się sam posadzić wyżej,  
Potem siędzie wielmi niżej.  
Mnogi jeszcze przed dźwirzmi będzie,  
Cso na jego miasto sędzie,  
An mu ma przez dzięki wstać;  
Lepiej by tego niechać.  
Jest mnogi ubogi pan,  
Cso będzie książętom znan  
I za dobrego wezwan.  
Ten ma z prawem wyżej sieść,  
Ma nań każdy włożyć cześć.

Nie może być panic taki,  
Musi ji w tem poczcic wszaki;  
Bo czego wie doma chowany,  
To mu powie jeżdżały.  
U wody się poczyna cześć;  
Drzewiej, niż gdy siędą jeść,  
Tedy ją na ręce dają -  
Tu się więc starszy poznają,  
Przy tem się k stołu sadzają.  
Za to się ma każdy wziąć,  
Otłóżywszy jedno swąć;  
Mnodzy za to nics nie dbają,  
Iż jim o czci powiedają,  
Przy tem mnogiego ruszają.  
Kogo podle siebie ma,  
Tego z rzeczą nagaba,  
Nie chce dobrej mowy dbać,  
Nic da drugiemu słuchać.  
Panny, na to się trzymajcie,  
Małe kęsy przed się krajcie!  
Ukrawaj często a mało,  
A jedz, byleć się jedno chciało.  
Tako panna, jako pani  
Ma to wiedzieć, cso się gani;  
Lecz rycerz albo panoszą  
Czci żeńską twarz, toć przygłusza.  
Cso masz na stole lepszego przed sobą,  
Czci ją, iżby żyła z tobą;  
Bo ktoć je chce sobie zachować,



Będa ji wszytki miłować  
I kromie oczu dziękować.  
Ja was chwale, panny, panie,  
Iż przed wami nics lepszego nie;  
Boć paniami stoi wiesiele,  
Jego jest na świecie wiele.  
I od nich wszytkę dobroć mamy,  
Jedno na to sami dbajmy.  
I toć są źli, eso jim szkodzą,  
Bo nas ku wszej czci przywodzą.  
Kto nie wie, przecz by to było,  
Ja mu powiem, ac mu miło.  
Kto koli csną matkę ma,  
S niej wszytkę cześć otrzyma,  
Prze nią mu nikt nie nagani.  
Tęc ma moc każda csna pani.  
Przetoż je nam chwalić słusza,  
W kiem jeść koli dobra dusza,  
Boć jest korona csna pani,  
Przepaść by mu, kto ją gani,  
Ot Matki Boże tę moc mają,  
Iż przeciw jim książęta wstają  
I wielką jim chwałę dają.  
Kto koli czci żeńską twarz,  
Matko Boża, ji tym odarz:  
Przymi ji za sługę swego,  
Schowaj grzecha śmiertnego  
I też skończenia nagłego.  
Przymicie to powiedanie

Prze waszą cześć, panny, panie!  
Też, miły Gospodnie moj,  
Słota, grzeszny sługa twój,  
Prosi za to twej miłości,  
Udziel nam wszem swej radości. Amen.

**ANDRZEJA GAŁKI Z DOBCZYNA**

***PIEŚŃ O WIKLEFIE***

Lachowie, Niemcowie,  
wszyscy językowie,  
wątpicie li w mowie  
i wszemu pisma słowie,  
Wiklef prawdę powie.

Jemuż nic równego  
mistrza pogańskiego  
i krześcijańskiego,  
ani będzie większego  
aż do dnia sądnego.

Kto chce tego dowieść,  
ta jest o nim powieść;  
kto k niemu przystąpi  
i w jego drogę wstąpi,  
nigdy z niej nie zstąpi.

Od boskich rozumow  
aż do ludzkich umow -  
rzeczy pospolite  
wiele mędrcom zakryte  
uczynił odkryte.

O cyrkwnej jedności,  
kościelnej świętości,  
Antykrysta włości,  
niniejszych popow złości  
popisał z pełności.

Krystowi kapłani,  
od Krysta wezwani,  
jegoż naśladowają  
i skutki ukazują,  
co z ksiąg rozkazują.

Cesarszczy popowie  
są antykrystowie,  
jich moc nie od Krysta,  
ale od Antykrysta  
z cesarskiego lista.

Pirzwy pop Lasota  
wziął moc od chobota  
Konstantyna smoka,  
jegoż jad wylan z boka  
w cyrkwi rok od roka.

Lasota się trudził,  
Szatan go pobudził,  
by cesarzem łudził  
w imieniu ji obłudził.  
Rzym na niem wyludził.

A po niem laicy  
obludzeni wszyscy -  
przetoż ich dziedzicy,  
namiastkowie stradnicy,  
są w wielkiej tšczyicy.  
Chcem li tšczyice zabyć,  
a pokoja nabyć,  
musimy się modlić  
Bogu, a miecz naostrzyć,  
antykrysty pobić.

Nie żelaznym mieczem  
Antykrysta zsieczem;  
Święty Paweł z lista  
rzekł: „zabić Antykrysta  
słowem Jezu Krysta”.

Prawda - rzecz Krystowa,  
leż - Antykrystowa;  
prawdę popi tają,  
iże się jej lękają,  
leż pospolstwu bają.  
Kryste przez tve rany,  
racz nam dać kapłany,  
jizby prawdę wiedli,  
Antykrysta pogrzebli,  
nas k tobie przywiedli.

## LEGENDA O ŚW. ALEKSYM

Ach krolu wieliki nasz,  
Coż ci dzieją Maszyjasz,  
Przydaj rozumu k mej rzeczy,  
Me sierce bostwem obleczy,  
Raczy mię mych grzechow pozbawić,  
Bych mógł o twych świętych prawić:  
Żywot jednego świętego,  
Coż miłował Boga swego.  
Cztę w jednych księgach o nim;  
Kto chce słuchać, ja powiem.  
W Rzymie jedno panie było,  
Coż Bogu rado służyło,  
A miał barzo wielki dwor,  
Procz panosz trzysta rycerzow,  
Co są mu zawždy służyli,  
Zawždy k jego stołu byli;  
Chował je na wielebności i na krasie,  
Imiał koždy swe złote pasy.  
Chował siroty i wdowy,  
Dał jim osobne trzy stoły;  
Za czwartym pielgrzymi jedli,  
Ci [ji] do Boga przywiedli;  
Eufamijan jemu dziano,

Wielkiemu temu panu.  
A żenie jego dziano Aglijas;  
Ta była ubostwu w czas.  
Był wysokiego rodu,  
Nie miał po sobie żadnego płodu,  
Więcci jęli Boga prosić,  
Aby je tym darował,  
Aby jim jedno plemię dał;  
Bog tych prośby wysłuchał.  
A gdy się mu syn narodził,  
Ten się w lepsze przygodził:  
Więcci mu dziano Aleksy,  
Ten był oćca barzo lepszy.  
Ten więc służył Bogu rad.  
Iże był star dwadzieścia, k temu cztery lata,  
Więc k niemu rzekł ociec słowa ta:  
Miły synu! Każę tobie,  
Pojimże jekąc żonę sobie;  
Ktorej jedno będziesz chcieć,  
Ślubię tobie, tę masz mieć.  
Syn odpowie oćcu swemu,  
Wszeko słuza starszemu:  
Oćcze! wszekom twoje dziecię  
Wierne, dałbych żywot prze cię;  
Cokole mi chcesz kazać,  
Po twej woli ma się to stać.  
A więc mu cesarz dziewczkę dał  
A papież ji z nią oddał.  
A w ten czas papieża miano,

Innocencyjusz mu dziano;  
To ten był cesarz pirzwy,  
Archodojusz niżli;  
Ktorej krolewnie Famijana dziano,  
Co ją Aleksemu dano.  
A żenie dziano Aglijas,  
Ta była ubostwu w czas.  
A gdy się z nią pokładał,  
Tej nocy z nią gadał;  
Wrocił zasię pirścień jej,  
A rzekł tako do niej:  
Ostawiam cię przy twym dziewstwie,  
Wroć mi ji, gdy będziewa oba w niebieskim krolewstwie;  
Jutroć się bierzę od ciebie  
Służy[ć] temu, coźci jest w niebie;  
A gdyć wszytki stoły osiędą,  
Tedyć ja już w drodze będę.  
Miła żono! każę tobie,  
Służy Bogu w każdej dobie,  
Ubogie karmi, odziewaj;  
Swych starszy cli nigdy nie gniewaj;  
Chowaj się w[e] czci i w kaźni,  
Nie trać nijednej przyjaźni.  
Krolewna odpowie jemu:  
Mam też dobrą wolą k temu,  
Namięjszy mężu moj!  
Tego się po mnie nic nie boj;  
Každy członek w mym żywocie  
Chcę chować w kaźni i w cnoście;



Jinako po mnie nie wzwiesz,  
Dojad ty żyw, ja też.  
A jeko zajutra wstał,  
Od obiada się precz brał;  
O tym nikt nie wiedział,  
Jedno żona jego;  
Ta wiedziała od niego.  
Nabrał sobie srebro, złota dosyć,  
Co go mógł piechotą nosić;  
Więc się na morze wezbrał,  
A ociec w żalost[i] ostał,  
I mac miała dosyć żalosti;  
Żona po nim jeko spita.  
Więc to święte plemię  
Przyszło w jedną ziemię;  
Rozdał swe rucho żebrakom,  
Srebro, złoto popom, żakom.  
Więc sam pod kościołem siedział,  
A o jego księstwie nikt nie wiedział.  
Więc to zawsze wstawał reno,  
Ano kościół zamkniono;  
Więc tu leżał podle proga,  
Falę, proszę swego Boga,  
Ano z wirzchu szła przygoda,  
Niegdy mroz, niegdy woda.  
Eż się stało w jeden czas,  
Wstał z obraza Matki Bożej obraz,  
Szedł do tego człowieka,  
Jen się kluczem opieka,

I rzekł jest tako do niego:  
Wstani, puści człowieka tego,  
Otemkni mu kościół boży,  
Ać na tym mrozie nie leży.  
Żak się tego barzo lęknął,  
Wstawszy, kościół otemknał.  
To się niejedną dziejało,  
Ale się często dziejało.  
Więc żak powiedział każdemu,  
I staremu, i młodemu.  
A gdyż to po nim uznali,  
Wieliką mu fałę dali,  
Za świętego ji trzymano,  
Wiele mu prze Bog dawano.  
Steskszy sobie ociec jego,  
Przez swego syna jedynego,  
Posłał po wszym ziemiam lud,  
I zadał jim wielki trud;  
Strawili wieliki pieniądz,  
Swego księdza szukając.  
Tu ji nadjęli  
W jednym mieście, w Jelidocei.  
Nie znał go jeden jeko drugi,  
A on poznał wszytki swe sługi  
Brał od nich jemużny jich,  
Więc wiesioł był,  
Iż ji tym Bog nawiedził.  
Tu są jechali od niego,  
A nie poznał żadny jego;

A oócu s powiedzieli:  
Nigdziejsmy go nie widzieli.  
A gdy to ociec usysza ta sowa,  
Tedy jego aoóc bya nowa:  
Tu ja paka i narzeka;  
Ma nie moga paczu przesta.  
A wic witemu Aleksemu,  
Temu ksiydu wielebnemu,  
Nieluba mu fala bya,  
Co si mu ondzie wodzia.  
Tu si w[e]zbra jeko mog,  
Wsiad na morze w kog,  
Bra si do ziemie do jednej;  
Do miasta Syryjej;  
Tam by czu witego Pawa,  
Tu bya jego my pada.  
Wic si wiatr obroci;  
Ten-ci ji zasi nawroci.  
A gdy do Rzyma przyja, Bogu dzikowa,  
I ji do ziemie przygna,  
A rzeka: Ju tu chc cirzpie,  
Mk i wszytki ze file imie,  
U mego oca na dworze,  
Gdyem nie przeby za morze.  
Potka na orawiu oca swego,  
Przed grodem i ja go prosi:  
W jimi syna bozego  
I dla syna twego Aleksego,  
A racz mi sw jemon da,

Bych mógł ty odrobiny brać,  
Co będą z twego stoła padać.  
Jego ociec to usłyszał,  
Iż jemu synowo jimię wspominał,  
Tu silno rzewno zapłakał,  
Więc ji Boga dla chował.  
A gdy usłyszał taką mowę,  
Zawinał sobie płaszczem głowę;  
Tu się był weń zamęt wkradł,  
Mało eże z mostu nie spadł.  
Podał mu szafarza swego;  
Ten mu czynił wiele złego.  
Tu pod wschodem leżał  
Każdy nań pomyje, złą wodę lał.  
A leżał tu sześćnaście lat,  
Wszystko cirzpiął prze Bog rad;  
Siodmegonaście lata za morzem był,  
Co sobie nic czynił.  
A więc gdy już umrzeć miał,  
Sam sobie list napisał,  
I ścisnął ji twardo w ręce  
Popisawszy swoje wszystkie męki,  
I wszystkie skutki, co je płodził,  
Jako się na świat narodził.  
A gdy Bogu duszę dał,  
Tu się wieliki dziw stał:  
Samy zwony zwoły,  
Wszystki, co w Rzymie były.  
Więc się po nim pytano,

Po wszystkich domiech szukano;  
Nie mogli go nigdzie najść.  
A wżdy nie chcieli przestać.  
Jedno młode dziecię było,  
To im więc wzjawilo,  
A rzekąc: Aza wy nie wiecie o tym  
Kto to umarł? Jać wam powiem:  
U Eufamijanać leży,  
O jimże ta fała bieży;  
Pod wschodem ji najdziecie,  
Acz go jedno szukać chcecie.  
Więc tu papież z kardynały,  
Cesarz z swymi kapłany,  
Szli są k niemu z chorągwiami;  
Zwony wżdy zwonili sami;  
Tu więc była ludzi siła,  
Silno wielka ciszczba była.  
Kogokole para zaleciała  
Od tego świętego ciała,  
Ktory le chorobę miał  
Natemieści[e] zdrow ostał;  
Tu są krasne cztery świece stały,  
Co są więc w sobie święty ogień miały.  
Chcieli mu list z ręki wziąć,  
Nie mogli go mu wziąć:  
Ani cesarz, ani papież,  
Ani wszystko kapłaństwo takież,  
I wszytek lud k temu  
Nie mógł rozdrzeć nicht ręki jemu.

Więc wszytcy prosili Boga za to,  
Aby jim Bog pomógł na to,  
By mu mogli list otjąć,  
A wždy mu go nie mogli otjąć,  
Eżby ale poznali mało,  
Co by na tym liście stało.  
Jedno przyszła żona jego,  
A ściągnęła rękę do niego,  
Eż jej w rękę wpadł list,  
Przeto iż był jeden do drugiego czyst.  
A gdy ten list oglądano,  
Natenczas uznano,  
Iż był syn Eufimijanow  
A księdza rzymskiego cesarzow.  
A gdy to ociec...  
*(Końca brak).*

## ROZMOWA MISTRZA POLIKARPA ZE ŚMIERCIĄ

Polikarpus, tak wezwany,  
Mędrzec wielki, mistrz wybrany,  
Prosił Boga o to prawie,  
By uźrzał śmierć w jej postawie.  
Gdy się mogił Bogu wiele,  
Ostał wszech ludzi w kościele,  
Uźrzał człowieka nagiego,  
Przyrodzenia niewieściego,  
Obraza wieimi skaradego,  
Łoktuszą przepasanego.  
Chuda, blada, żółte lice  
Liści się jako miednica;  
Upadł ci jej koniec nosa,  
Z oczu płynie krwawa rosa;  
Przewiązała głowę chustą,  
Jako samojedź krzywousta;  
Nie było warg u jej gęby,  
Poziewając skrzyta zęby;  
Miece oczy zawracając,  
Groźną kosę w ręku mając;  
Goła głowa, przykra mowa,  
Ze wszech stron skarada postawa -  
Wypięła żebra i kości,

Groźne siecze przez lutości.  
Mistrz widząc obraz skarady,  
Żółte oczy, żywot blady,  
Groźne się tego przelęknął,  
Padł na ziemię, eże steknął.  
Gdy leżał wznak jako wiła,  
Śmierć do niego przemowiła:  
- Czemu się tako barzo lękasz?  
Wrzekomoś zdrow, a [w]źdy stękasz!  
Pan Bog tę rzecz tako nosił,  
Iżeś go o to barzo prosił,  
Abych ci się ukazała,  
Wszystkę swą moc wzjawiała;  
Otoż ci przed tobą stoję,  
Oglądaj postawę moje:  
Każdemu się tak ukażę,  
Gdy go żywota zbawię.  
Nie [le]kaj się mię tym razem,  
Iż mię widzisz przed obrazem;  
Gdy przyde, namilejszy, k tobie,  
Tedy barzo zeckniesz sobie:  
Zableszczysz na strony oczy,  
Eż ci z ciała pot poskoczy;  
Rzucęć się, jako kot na myszy,  
Aż tve sirce ciężko wdyszy.  
Otchoceć się z miodem tarnek,  
Gdyć przyniosę jadu garnek -  
Musisz ji pić przez dzięki;  
Gdy pożywiesz wielikiej męki,



Będziesz mieć dosyć tesnice,  
Otbędziesz swej miłośnice.  
Ostań tego wszech, tobie wiele,  
Przez dzięki cię z nią rozdzieleń.  
Mow ze mną, boć mam dzieła,  
Gdy o się ze mną mówić chciało;..

***Magister respondit:***

Mistrz przemówił wielmi skromnie:  
Lęknąłem się, eż nic po mnie.  
Ta mi rzecz barzo niemiła,  
Iżeś mię tako postraszyła;  
By była co przykrego przemowiła,  
Zerwałaby się we mnie każda żyła;  
Nagle by mię umorzyła  
I duszę by wypędziła.  
Proszę ciebie, ostap mało,  
Boć nie wiem, coć mi się stało:  
Mgleję wszytek i bladzieję.  
Straciłem zdrowie i nadzieję;  
Racz rzucić od siebie kosę,  
Ac swoją głowę podniosę!

***Mors dicit:***

Darma, mistrzu, twoja mowa,  
Tegom ci uczynić nie gotowa;  
Dzirzę kosę na reistrze,  
Siekę doktory i mistrze,  
Zawždy ją gotową noszę,

Przez dzięki noclegu proszę.  
Wstań ku mnie, możesz mi wierzać,  
Nie chcę się dzisiaj zniewierzać!

Wstał mistrz jedwo lelejąc się,  
Drżą mu nogi, przelęknął się.

***Magister dicit:***

Miła Śmierci, gdzieś się wzięła,  
Dawno liś się urodziła?  
Rad bych wiedział do ostatka,  
Gdzie twój ociec albo matka.

***Mors dicit:***

Gdy stworzył Bog człowieka,  
Iżby był żyw eż do wieka,  
Stworzył Bog Jewę z kości  
Adamowi ku radości.  
Dał jemu moc nad zwierzęty,  
By panował jako święty;  
Podał jemu ryby z morza  
Chcąc go zbawić wszego gorza;  
Polecił mu rajskie sady  
Chcąc ji zbawić wszej biady.  
To wszystko w jego moc dał,  
Jedno mu drzewo zakazał,  
By go owszejki nie ruszał  
Ani się na nie pokuszał,  
Rzeknąc jemu: „Jedno ruszysz,

Tedy pewno umrzeć musisz!”  
Ale zły duch Jewę zdradził,  
Gdy jej owoc ruszyć radził.  
Ewa się ułakomiła,  
Śmiałość uczyniła;  
W ten czas się ja poczęła;  
Gdy Ewa jabłko ruszyła;  
Adamowi jebłka dała,  
A ja w onem jebłk[u] była.  
Adam mię w jebłce ukusił,  
Przeto przez mię umrzeć musił;  
W tem Boga barzo obraził,  
Wszystko swe plemię zaraził.

***Magister dicit:***

Mila Śmirci, racz mi wzjewić,  
Przecz chcesz ludzie żywota zbawić,  
Czemu twą łaskę stracili.  
Zać co złego uczynili!  
Chcem do ciebie poczty nosić,  
Aby się dała przeprosić;  
Dał bych dobry kołacz upiec,  
Bych mógł przed tobą uciec.

***Mors dicit:***

Chowaj sobie poczty swoje,  
Rozdrażnisz mię tyle dwoje!  
W pocztach ci ja nie korzyszczę,  
Wszystki w żywocie zaniszczę.

Chcesz li wiedzieć statecznie,  
Powiem tobie przezpiecznie:  
Stworzyciel wszego stworzenia  
Pożyczył mi takiej mocy,  
Bych morzyła we dnie i w nocy.  
Morzę na wschod, na południe,  
A umiem to działa cudnie;  
Od północy do zachodu  
Chodzę nie pytając brodu  
Toć me nawięcsze wiesiele,  
Gdy mam morzyć żywych wiele;  
Gdy się jimę z kosą płęsać,  
Chcę jich tysiã pokęsać.  
Toć jest mojej mocy znamię -  
Morzę wszystko ludzkie plemię:  
Morzę mądre i też wiły,  
W tym skazuję swoje siły;  
I chorego, i zdrowego,  
Zbawię żywota każdego;  
Lubo stary, lubo młody,  
Każdemu ma kosa zgodzi;  
Bądź ubodzy i bogaci,  
Szwytki ma kosa potraci;  
W[o]jewody i czestniki,  
Wszystki świecskie miłostniki,  
Bądź książęta albo grabie,  
Wszystki ja pobierze k sobie.  
Ja z krola koronę semknę,  
Za włosy j i pod kosę wemknę;

Też bywam w cesarskiej sieni,  
Zimie, lecie i w jesieni.  
Filozof y i gwiazdarze,  
Wszystki na swej stawiam sparze -  
Rzemieślniki, kupce i oracze,  
Każdy przed mą kosą skacze;  
Wszystki zdradźce i lifniki  
Zostawię je nieboszczyki.  
Karczmarze, co źle piwa dają,  
Nie często na mię wspominają;  
Jako swe miechy natkają,  
W ten czas mą kosę poznają;  
Kiedy nawiedzą mą szkołę,  
Będę jem łać w gardło smołę.  
Jedno się poruszę,  
Wszystki nagle zdawić muszę:  
Naprzod zdawię dziewczki, chłopce,  
Aż się chłop po sircu smiekce.  
Ja zabiła Golijasza,  
Annasza i Kaifasza;  
Ja Judasza obiesiła  
I dwu łotru na krzyż wbiła;  
Alom kosy naruszyła,  
Gdym Krystusza umorzyła,  
Bo w niem była Boska siła.  
Ten jeden mą kosę zwyciężył,  
Iż trzeciego dnia ożył...  
Duchownego i świeckiego,  
Zbawię żywota każdego,

A każdego morzę, łupię,  
O to nigdy nie pokupię:  
Kanonicy i proboszcze  
Będą w mojej szkole jeszcze,  
I plebani z mięszą szyją,  
Jiżto barzo piwo piją,  
I podgardłki na pirsjach wieszają;  
Dobre kupce, roztocharze  
Wszytki moja kosa skarże;  
Panie i tłuste niewiasty,  
Co sobie czynią rozpasty,  
Mordarze i okrutniki,  
Ty posiekę nieboszczyki;  
Dziewki, wdowy i mężatki  
Posiekę je za jich niestatki;  
Szlachcicom bierzę szypy, tulce,  
A ostawiam je w jonej koszulce;  
Żaki i dworaki,  
Ty posiekę nieboraki;  
Wszytki, co na ostre goniają,  
Biegam za nimi z pogoniają;  
Kto się rad ku bitwie miece,  
Utnę mu rękę i piece,  
Rozdzielę ji z swoją miłą,  
A ostawię ji prawym wiłą;  
Chcę mu sama trafić włosy,  
Iże zmieni głosy...  
Morzę sędzię i podsędki,  
Zadam j im wielikie smętki.

Gdy swą rodzinę sądzą,  
Często na skazaniu błędzą;  
Ale gdy przydzie sąd Boży,  
Sędzia w miech puszczeli włoży -  
Już nie pojedzie na roki,  
Czyniąc niesprawnie otwłoki,  
Co przewracał sądy wierne,  
Bierząc winy nieumierne,  
Bierząc od złostników dary,  
Sprawiając jich niewiery -  
To wszystko będzie wzjawiono  
I ciężko pomszczono. (...)  
Jen ma grody i pałace,  
Każdy przed mą kosą skacze;  
By też miał żelazna wrota,  
Nie ujdzie ze mną kłopotu.  
Wszystki sobie za nic ważę,  
Z każdego duszę wydłażę:  
Stoić za mało papież  
I naliszszy żebrak takżeż,  
Kardynali i biskupi -  
Zadam jim wielikie łupy,  
Pogniatam ci kanoniki,  
Proboszcze, sufragany,  
Ani mam o to przygany;  
Wszystki mnichy i opaty  
Posiekę przez zapłaty.

Dobrzy mniszy się nic boją,  
Ktorzy żywot dobry mają;  
Acz mą kosę poznają,  
Ale się jej nie lękają;  
To wszystkim dobrem pospolno -  
Jidą przed mą kosą równo,  
Bo dobremu mało pbici,  
Acz umrze, nic nie straci:  
Pozbędzie świeckiej żalości,  
Pojdzie w niebieskie radości;  
Prosty mnich w niebo ciągnie,  
A żadny mu nie przeciagnie;  
Wziął od wszystkich wzgardzenie,  
Świeczszy mu się naśmiewali,  
Za prawego ji wilę mieli;  
Ale gdy przydzie dzień sądny,  
Gdzie się nic skryje żadny,  
Użrą mądrzy tego świata,  
Iż dobra boska odpłata;  
Chowali tu żywot swój ciasno,  
Albo jich sirca nad słońce jasno;  
Jidą w niebieskie radości,  
A nie w piekielne żalości.  
Co nam pomogło odzienie  
Albo obłudne jimienie,  
Cośmy się w niem kochali,  
A swe dusze za nie dali?  
Przeminęło jak obłoki,  
A my jidziem przez otwłoki.



Jinako morzę złe mnichy,  
Ktorzy mają zakon lichy,  
Co z klasztoru uciekają,  
A swej wolej pożywają.  
Gdy mnich pocznie dziwy stroić,  
Nikt go nie może ukoić;  
Kto chce czynić co na świecie,  
Zły mnich we wszystko się miece.  
Jestli wsiędzie na szkapicę,  
Wetknie za nadrę kapicę,  
Zawodem na koniu wraca,  
A często kozielce przewraca.  
Kiedy mnich na koniu skacze,  
Nie weźrzałby na najlepsze kołacze;  
Umaże się jako wiła,  
Wždy mu ta rzecz barze miła.  
Gdy piechotą jimie biegać,  
Muszę mu naprzod zabiegać.  
Aż ci ji czarci niosą,  
Jedwo ji pogonię z kosą!  
Nie dba, iż go kijem biją,  
Zawod biega z krzywą użyją;  
A drugdy mu zbiją plece,  
A vždy się w niem coś złego miece -  
A vždy za niem biegać muszę,  
Aż z niego wypędzę duszę.  
Mowię to przez kłamu wierę,  
Dam ji czartom na ofierę.  
Kustosza i przeora

Wezmę je do swego dwora;  
Z opata sejmę kapicę,  
Dam komu na nogawicę;  
Z skaplerza będą pilśnianki,  
Suknia będzie pachółkom na lanki;  
Odejmę mu torłop kun i,  
A nie wiem, gdzie się okuni;  
Odejmę mu kozuch lisi  
I płaszcz, co nazbyt wisi.  
Koniecznie mu sejmę infule  
I dam za szyję poczpułę.

***Magister dicit:***

Chcę cię pytać, Śmirci miła,  
By mię tego nauczyła:  
Panie, co czystość chowają,  
Jako się u Boga mają?

***Mors respondit:***

Ażaś nie czytał świętych żywota,  
Co mieli ciężkie kłopoty:  
Jako panny mordowano,  
Sieczono i biczowano,  
Nago zwłoczono, ciało żżono  
I pirsy rzezano -  
Potem do ciemnice wiedziono,  
Niektore głodem morzono,  
Potem w powrozie wodzono,  
Okrutnemi dręcząc mękami,

Targano je osękami.

Ja się temu dziwowałam,

Gdym w nich tę śmiałość widziałam:

Dziwno jest nie dbać okrutności,

Cirzpiąc tak ciężkie boleści...

*(Końca brak)*

## SKARGA UMIERAJĄCEGO

### A.

Ach! Moj smętku, ma żałości!  
Nie mogę się dowiedzieć,  
Gdzie mam piwry nocleg mieci,  
Gdy dusza z ciała wyleci.

### B.

Byłem z młodości w rozkoszy  
Nie uznałem swojej duszy,  
Już stękam, już mi umrzeci,  
Dusza nie wie, gdzie się dzieci.

### C.

Com miał jimienia na dworze,  
Com miał w skrzyni i w komorze,  
To mi wszystko opuścici,  
Na wieki się nie wrocici.

### D.

Dziatki z matką narzekają,  
Bracia mię rzkomo żałują,  
Ku jimieniu przymierzają,  
Na mą duszę nic nie dbają.

**E.**

Eja, eja, dusza moja,  
Ockni się, dawnoś spała,  
Nie masz wierniejszego k sobie,  
Uczyń dobrze sama sobie!

**F.**

Falszywy mi świat powiedział,  
Bych ja długo żyw by ci miał,  
Wczera mi tego nie powiadał,  
Bych ja długo żyw byci miał.

**G.**

Gdzie ma siła, ma robota?  
Głupiem robił po ty lata:  
Ośm miar płotna, siedm stop w grobie,  
Tom tyło wyrobił sobie.

**H.**

Halerzem łakomo zbierał,  
Swoj żywot rozpustnie chował:  
Prze ty dwa bogi przekłęta  
Nie czcilem żadnego święta.

**I.**

Jałmużnym nędznem nie dawał,  
Ofierym bogu nie czynił,  
Ni z pirwiny, ni z nowiny  
Bogum nie dał z siebie winy.

### **K.**

Kaki to moj rozum głupi!  
Sobiem był szczodr, Bogu skąpy:  
Com kiedy Bogu poślubił,  
Tegom nigdy nie uczynił.

### **L.**

Leży ciało, barzo stęka,  
Duszyca się barzo lęka,  
Bog się z liczby upomina,  
Dyjabeł na grzechy wspomina.

### **M.**

Młotem moje pirsy biją.  
Dusza nie śmie wynić szyją:  
Widzi niebo zatworzone,  
Widzi piekło otworzone.

### **N.**

Nie gdzie się przed bogiem skryci,  
Dusza nie śmie przed sąd ici,  
Widzi niebo zatworzone,  
Widzi piekło otworzone.

### **O.**

O duszyco, drogi kwiecie,  
Nic droższego na tem świecie,  
Tanieś się dyjabłu sprzedała,  
Iżeś się w grzeszech kochała.

**P.**

Pamiętaj, coś (na chrzcie) ślubowała,  
Gdyś się dyjabła otrzeła,  
Jego pychy, jego działa -  
Toś wszystko przestępowała.

**Q.**

Qwap się rychło ku spowiedzi,  
Kaplany w swój dom powiedzi,  
Płacz za grzechy, przymi świętość,  
Boże ciało, święty olej!

**R.**

Rolą z domem dziatkam podaj,  
Coś urobił, za duszę daj,  
Z jimienia przyjaciół nabywaj,  
Coć przyłącza twą duszę w raj.

**S.**

[Zbierz dłużniki i gniewniki,  
Odproś, zapłać długi wszystkie!  
Nie trać dusze o cudz pieniądz -  
I za nie źle w piekle gorzeć.]

**T.**

Tam sam oczy moje gładzą,  
Toć już trzy złe duchy widzą,  
Na mię me grzechy wzjawiają,  
Mej duszy sidła stawiają.

## **W.**

Wircę się, wołam pomocy,  
Nikt za mię nie chce umrzeci,  
Ni przyjaciel na tym świecie,  
Jedno w Bodze nadzieję mieci.

## **X.**

Chryste, przez tve umęczenie,  
Rozprosz dyjable obstapienie,  
Daj duszycy przeżegnanie,  
Daj ciału dobre skonanie!

## **Y.**

Ja twój synek marnotrawny,  
Tyś moj ociec miłosierny,  
Żal mi tego, iżem cię gniewał,  
Ale ciem się nie odrzekał.

## **Z.**

Zażżycież mi świeczkę ale,  
Moi mili przyjaciele!  
Dusza idzie z krwawym potem;  
Co mnie dzisiaj, to wam potem. Amen.



## SATYRA NA LENIWYCH CHŁOPÓW

Chytrze bydlą z pany kmiecie,  
Wiele się w jich sercu plecie.  
Gdy dzień panu robić mają,  
Częstokroć odpoczywają,  
A robią silne obłudnie:  
Jedwo wynidą pod południe,  
A na drodze postawają,  
Rzekomo pługi oprawiają;  
Żelazną wić doma złoży,  
A drzewianą na pług włoży;  
Wprzągają chory dobytek,  
Chcąc zlechmanić ten dzień wszytek:  
Bo umyślnie na to godzi,  
Iż się panu źle urodzi.  
Gdy pan przydzie, dobrze orze -  
Gdy odydzie, jako gorze;  
Stoji na roli, w lemiesz klekce:  
Rzekomoć mu pług orać nie chce;  
Namysłem potraci kliny,  
Bieży do chrosta po jiny;  
Szedw do chrosta za krzem leży,  
Nierychło zasię wybieży.  
Mnimać każdy człowiek prawie,

By był prostak na postawie,  
Boć się zda jako prawy wołek,  
Alić jest chytry pacholek.

## WIERSZ O ZABICIU ANDRZEJA TĘCZYŃSKIEGO

A jacy to źli ludzie mieszczenie krakowianie,  
Żeby pana swego, wielkiego chorągiewnego,  
Zabiliście, chłopi, Andrzeja Tęczyńskiego!  
Boże się go pożałuj, człowieka dobrego,  
Iżę tako marnie szcedł od nierownia swojego!  
Chciał ci królowi służyć, swą chorągiew mieci,  
A chłopi pogańbieli dali j i zabici;  
W kościele ci zabili: na tem Boga nie znali,  
Świątoci nizacz nie mieli, kapłany poranili.  
Zabiwszy rynną ji wlekli, na wschód nogi włożyli,  
Z tego mu gańbę czynili.  
Do wrocławianow posłali, do takich jako i sami,  
A skarżąc na ziemiany, by jim gwałty działali.  
Wrocławianie jim odpowiedzieli, żeście to źle udziałali,  
Żeście się ukwapili, człowieka zabili.  
Kłamacie, chłopi, jako psi, byście tacy byli:  
Nie stojcie wszytcey za jeden palec jego!  
Mnimaliście, chłopi, by tego nie pomszczono?  
Już ci jich szeć sieczono; jeszcze na tem mało!  
A ten Waltko radźca, ten niewierny zdradźca,  
Z Greglarem się radzili, jakoby ji zabić mieli.  
Pan krakowski, jego miłość, z swojimi przyjacioły,  
Boże je racz uzdrowić, że tego pomścili!

Jaki to syn szlachetny Andrzeja Tęczyńskiego,

Żeć on mści gorąco oćca swego -

Boże, ji racz pozdrowić ode wszego złego! Amen.

## **JEZUS CHRYSZTUS, BÓG CZŁOWIEK, MĄDROŚĆ OĆCA SWEGO**

Jezus Chrystus, Bóg Człowiek, mądrość Ojca swego,  
Po czwartkowej wieczerzy czasu jutrzeźnego,  
Gdy się modlił w ogrodzie Ojcu Bogu swemu,  
Zdradzon, jęć i wydań jest ludu żydowskiemu.

Tę szwęć noc policzkowan, plwan, nędzon do świata.  
W piątek piirwej godziny wiedzion do Piłata,  
Tamo nań powiedziano świadcetwo nieskładne,  
On stał jako baranek, zwierzątko pokorne.

Na dzień trzeciej godziny Żydowie niezbedni  
Wołali, by krzyżowan piirwy i pośledni;  
Piłat ji kazał biczować beze wszej lutości,  
I cirnim koronować, tuć miał trudu dosyć.

Na dzień szostej godziny na krzyż wiedzion z miasta;  
Tej biady rozmaitej płakała niewiasta;  
Na krzyż wzbiwszy nagiego, o suknię jigrano,  
Żółcią s octem napawan, jak prorokowano.

Na dziewiątej godzinie wołał Jezus: „Heli!”  
Ci, cóż ji krzyżowali, Żydowie się śmieli;  
Janowi polecona Matka jego miła,

Tu się dusza Krystowa z ciałom rozdzieliła.

Włóchni[a] ślepy włodyka bok otworzył jego,

Krew s wodą popłynęła zbawienia naszego.

Z krzyża sjęt o nieszporze, prosiwszy Piłata;

Takoć za nas ucirpiał Odkupiciel świata.

O kompletnej godzinie ciało grobu dano,

Od miłostnych przyjaciół mirrą pomazano;

W sobotę swojewala dusza pkielne koćce,

W niedzielę wywiodła jest szwytki święte oćce.

Prze szwę świętą siedm' godzin umęczenia twego,

Jiż, Chryste, wspominamy z nabożstwa naszego;

Bacz nam użyczyć zbawienia, bydlenia dobrego,

A po śmierci domieści nas stadła niebieskiego.

Daj na śmiertniej pościeli pomnieć twoją mękę,

Nasze duszę polecieć Oćcu Bogu w rękę;

Tego świata jimienie, srebro, złoto, drogie kamienie,

By się nam nie słodziło tego czasu. Amen.

## **PIRZWA KA•Ń TWORCA NASZEGO**

Pirzwa kaźń Tworca naszego:

Nie masz mieć Boga jinego.

W próżności niestatku twego

Nie bierz jimienia Bożego.

Pamiętaj, to tobie wiele,

By cził święta i niedzielę.

Chcesz-li mieci łaskę moję,

Oóca czi i matkę twoję.

Nie zabijaj brata zwadą,

Ręką, kaźnią, ani radą.

Nie kradń jimienia cudzego,

Nędznym udzielaj swo[j]ego.

Nie czyń grzechu nieczystego

Prócz urzędu małżeńskiego.

Nie świa[d]cz na bliźniego swego

Lścią świadectwa fałszywego.

Nie pożądaj żony jego,  
Tak schowasz rząd stadła twego.

Bratnich rzeczy nie korzyści,  
Bożą przykazań tako ująć.



## POŚLUCHAJCIE, BRACIA MIŁA

Posłuchajcie, bracia miła,  
Kceć wam skorzyć krwawą głowę;  
Usłyszycie moj zamętek,  
Jen mi się [z]stał w Wielki Piątek.  
Pożałuj mię, stary, młody,  
Boć mi przyszły krwawe gody.  
Jednegociem Syna miała  
I tegociem ożalala.  
Zamęt ciężki dostał się mie, ubogiej zenie,  
Widząc rozkrwawione me miłe narodzenie;  
Ciężka moja chwila, krwawa godzina,  
Widząc niewiernego Żydowina,  
Iż on bije, męczy mego miłego Syna.

Synku miły i wybrany,  
Rozdziel z matką swoją rany.  
A wszakom cię, Synku miły, w swem sercu nosiła,  
A takżez tobie wiernie służyła.  
Przemów k matce, bych się ucieszyła,  
Bo już jidziesz ode mnie, moja nadzieja miła.

Synku, bych cię nisko miała,  
Niecoć bych ci wspomagała.

Twoja główka krzywo wisa, tęć bych ja podparła,  
Krew po tobie płynie, tęć bych ja utarła,  
Picia wołasz, picia-ć bych ci dała,  
Ale nie lza dosiąć twego świętego ciała.

O anjele Gabryjele,  
Gdzie jest ono twe wesele,  
Cożeś mi go obiecował tak barzo wiele  
A rzekący: „Panno, pełna jeś miłości!”  
A ja pełna smutku i żalości.  
Spróchniało we mnie ciało i moje wszytki kości.

Proścież Boga, wy miłe i żądne maciory,  
By wam nad dziatkami nie były takie to pozory,  
Jele ja, nieboga, ninie dziś zeźrzała  
Nad swym, nad miłym Synem krasnym,  
Iż on cirpi męki nie będąc w żadnej winie.

Nie mam ani będę mieć jincgo,  
Jedno ciebie, Synu, na krzyżu rozbitego.